

HANNA WYSZKOWSKA

ur. 1930; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, okres powojenny
Słowa kluczowe	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne, okres powojenny, PRL, edukacja, nauka, Gdynia, Łódź, urszulanki, studia, kariera zawodowa, Wojewódzki dom Kultury w Lublinie

Edukacja i kariera zawodowa

W czasie okupacji chodziłam [do szkoły powszechnej], do siódmej klasy, ostatnia klasa [również] w czasie okupacji. [Po ukończeniu] ojciec zapisał mnie do [szkoły] sióstr urszulanek. Tam była niby szkoła gospodarstwa, coś takiego, zakamuflowana oczywiście. W momencie, kiedy weszli Rosjanie do Lublina, siostry urszulanki otworzyły swoje gimnazjum i tam już automatycznie zostałam uczennicą. Przed wojną jeżeli się miało zamiar chodzić do gimnazjum, to szło się po szóstej klasie [szkoły powszechnej], a ja jeszcze siódmą kończyłam, więc uważałam, że jestem opóźniona i z normalnej klasy przeszłam do klasy przyspieszonej. To były dwie klasy w ciągu jednego roku – pierwsza i druga. W tym czasie było bardzo dużo uczennic w tych klasach przyspieszonych. Ja chodziłam z uczennicą, która miała 21 lat. Po prostu wszystkie te dziewczyny, które nie mogły się uczyć w czasie okupacji, to zdecydowały się chodzić do klasy przyspieszonej. Ukończyłam pierwszą i drugą przyspieszoną, trzecią klasę normalną i wtedy mój ojciec postanowił, tak jak jego znajomi, wyjechać na Wybrzeże, do Gdańska, kiedy była ta myśl zasiedlania tak zwanych Ziemi Odzyskanych. Tam byliśmy tylko trzy lata. Ojciec po roku musiał zrezygnować, bo nie miał pracy. Wrócił do Lublina, tu miał przecież mnóstwo znajomych, a ja zostałam z mamą w Gdańsku i kończyłam szkołę. Chodziłam do szkoły urszulanek w Gdyni i skończyłam gimnazjum, później liceum, bardzo dobrze zresztą prowadzone. Urszulanki, tu muszę pochwalić, prowadziły ognisko baletowe, na które trzeba było chodzić, zobowiązane też byłyśmy do uczestniczenia w kursach pływania, musiałyśmy zaliczyć wszystkie wystawy, jakie w tym czasie były. Naprawdę o nas siostry dbały. Po skończeniu tego liceum wróciliśmy do Lublina, zamieszkaliśmy na Sławinku. Mój ojciec miał swój zakład, był rzemieślnikiem, [czyli była to] tak zwana prywatna inicjatywa, w tym czasie jeszcze może nie tak bardzo, [ale] później były te zakłady prywatne szykanowane, likwidowane domiarami. Po urszulankach ciężko było dostać się na UMCS. Chciałam studiować biologię,

ponieważ byłam bardzo dobra właśnie z biologii, w szkole dostałam na świadectwie piątkę. Ale były problemy. I moja koleżanka, właśnie urszulanka, też z Lublina, powiedziała: „Słuchaj, na KUL dostaniesz się bez problemu”. Ponieważ na Wybrzeżu uczyliśmy się francuskiego – tylko dwie, bo inne były na angielskim, tylko dwie uczennice były na całą klasę, ja i Anka Tatarkiewicz, bratanica profesora – zdecydowałam się na filologię francuską na KUL-u. Studiowałam filologię tylko trzy lata, ten pierwszy stopień. Otrzymałam dyplom. W międzyczasie wyszłam za męża, urodziło mi się dziecko, no i nie było już mowy o studiowaniu. Potem nie pracowałam, ponieważ bardzo nam pomagali rodzice, ojciec powiedział, że jak się ma dziecko, to kobieta nie może pracować, musi wychowywać dziecko. No, dawne metody. Pracę zaczęłam dopiero w 1965 roku. Niechętnie przyjmowano absolwentów KUL-u. Wtedy o pracę było łatwo pozornie, ale KUL-owcy jednak byli troszkę niechętnie [przyjmowani]. Na szczęście pani Irena Szychowa, wtedy Szczepowska, była dyrektorem [Wojewódzkiego] Domu Kultury na Zamku i przyjęła mnie do pracy. Po roku okazało się, że moje studia nie są wystarczające i muszę zacząć studiować pedagogikę, żeby pracować w Domu Kultury. Wówczas pojechałam do Łodzi i zdawałam na pedagogikę. Pojechało nas pięć czy sześć, zdałyśmy dwie. I półtora roku studiowałam, co trzy tygodnie jeżdżąc do Łodzi. Ale niestety, zachorowała moja mama na raka i wtedy już nie mogłam [jej] zostawić, musiałam być w domu z mamą, no i oczywiście zrezygnowałam z tych studiów. Tym bardziej, że koledzy moi z Domu Kultury zaproponowali, żebym napisała do ministerstwa, że przecież jest sporo tutaj pracowników, którzy mają tylko średnie wykształcenie, [że] ja z dyplomem, wprawdzie pierwszego stopnia, ale jednak dyplomem uniwersyteckim, powinnam zostać. No i rzeczywiście ministerstwo odpowiedziało, że to jest wystarczająca wiedza, tak że zostałam i 25 lat pracowałam w Wojewódzkim Domu Kultury, dopóki był na Zamku, a później przeniesiono go na ulicę Dolną Panny Marii 3, nazywaną później Podgrodzem. O mojej pracy w Wojewódzkim Domu Kultury mogłabym dużo i długo mówić, dlatego że różnymi problemami się zajmowałam. Byłam opiekunką między innymi Młodzieżowego Klubu Literackiego, organizowałam ogólnopolskie kursy dla instruktorów tańca przez kilka lat, nawet dostałam za to nagrodę. Poza tym byłam też organizatorem turniejów tańca, wojewódzkich, później ogólnopolskich, międzynarodowych nawet, tak że wyżywałam się.

Data i miejsce nagrania	2005-05-27, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Magdalena Kożuch
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"